

Janina Baranowska, Maja Elżbieta Cybulska

"Jak maluję, jestem szczęśliwa"

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 160-169

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„JAK MALUJĘ, JESTEM SZCZĘŚLIWA” Z JANINĄ BARANOWSKĄ ROZMAWIA MAJA ELŻBIETA CYBULSKA

Janina BARANOWSKA (Wielka Brytania)

Janina Baranowska, z domu Zbaraszewska, malarka, urodziła się w 1925 r. w Grodnie. Deportowana do Kazachstanu w 1940 r., wydostała się stamtąd z Armią Andersa. Ukończyła liceum w Edynburgu. Studiowała w Borough Polytechnic w latach 1947–1950. Kontynuowała naukę w Studium Malarstwa Sztalugowego Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w latach 1951–1954. Malarstwo uzupełniła studiami z zakresu ceramiki i technik graficznych w Putney School of Arts w latach 1955–1956. Pokazywała swoje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych w prestiżowych galeriach i muzeach. Jej obrazy znajdują się w prywatnych i publicznych kolekcjach w Wielkiej Brytanii, Polsce, Australii, Belgii, Francji, Monaco, Norwegii, USA, Watykanie i w Wenezueli. Janina Baranowska maluje również ikony, zajmuje się ceramiką i witrażownictwem. Jej witraże zdobią kościół św. Andrzeja Boboli w Londynie i Przenajświętszej Trójcy w Wolverhampton. Jest członkinią kilku brytyjskich stowarzyszeń artystów plastyków. Od momentu powstania Zrzeszenia Artystów Plastyków Polskich w Wielkiej Brytanii w 1958 r. była jego sekretarzem. W latach 1981–1991 sprawowała funkcję prezesa. Mieszka w Londynie. Rozmowa została przeprowadzona w mieszkaniu państwa Baranowskich, na Wimbledon Park, 4 listopada 2003 r.

M.E.C.

***Maja Elżbieta Cybulska:** Stanisław Frenkiel napisał kiedyś, że „Baranowska jest sobą najbardziej wtedy, kiedy smaruje farbami płaską powierzchnię”¹. Ale przecież Pani jest sobą także wtedy, kiedy Pani zajmuje się ceramiką, witrażownictwem, sprawuje funkcje zawodowe i społeczne. Jest Pani żoną, matką, babką. Miała Pani około 30 wystaw indywidualnych, ponad 60 zbiorowych. Skąd tyle energii?*

¹ S. Frenkiel, *Malarstwo Baranowskiej*, Wiadomości 1975 nr 12 s. 3.

Janina Baranowska: Trudno mi powiedzieć. Wszyscy, tak jak pani, zadają mi to pytanie. Po prostu jestem dobrze zorganizowana i dlatego potrafię na raz robić parę rzeczy. Stąd ta energia, przypuszczalnie, że muszę to robić. Energia przychodzi zupełnie niespodziewanie.

Co Panią absorbuje teraz?

W dalszym ciągu malowanie jest dla mnie najważniejsze. Później idą miedzioryty, gwasze, akwarele. Na drugim planie jest praca społeczna. W tej chwili pracuję w POSK-u, prowadzę tam Galerię już od kilku lat. Miałam prowadzić ją tylko parę tygodni, w zastępstwie, tymczasem zostałam. Poza tym mam domowe sprawy, rodzinne.

Jakie płótna powstają obecnie?

W dalszym ciągu kontynuuję mój ostatni styl. Staram się go pogłębić, żeby miał ciekawą formę, kolory. Jeżeli chodzi o malowanie to chyba tylko tyle.

Proszę coś powiedzieć o swoim stylu.

Moim stylem jest *reflection* [malarstwo refleksyjne — M.E.C.]. To przyszło tak zupełnie niespodziewanie, bo zaczęłam od czystej abstrakcji. Kiedy skończyłam studia, zaczęłam malować abstrakty. To był koniec lat 50. i lata 60. Miałam dużo wystaw, powodzenie było zadowalające. Pracowałam przy abstraktach dokładnie do roku 1975.

A dlaczego Pani przeszła od abstraktu do stylu figuratywnego?

Mój obecny styl to jest abstrakt i figura, połączone. Abstrakt jest tłem obrazu. Figura zostaje wpleciona tak, żeby tworzyła całość. Dlaczego przeszłam? Po prostu po pewnym czasie miałam potrzebę kontaktu z człowiekiem: obserwacja człowieka, nie przyrody, nie otoczenia, nie tego co się dzieje dookoła mnie. Człowiek był zawsze na ostatnim planie. Potem się wysunął na pierwszy plan i zaczęłam obserwować ludzi.

Ale nawet u ludzi wypukłone są formy, kształty, linie. Np. twarze często nie mają rysów.
To musi być tak, bo inaczej by nie było powiązane z abstrakcją.

A Pani zależy na powiązaniu z abstrakcją.

Zależy mi. Tyle lat pracowałam, malowałam abstrakcyjnie, że nie chciałabym tego porzucić. Abstrakt ma dużo ciekawych rzeczy w sobie i człowiek, który rozumie abstrakt może sporo zauważyć, poza tym co się maluje. Tam są pewne myśli głębsze.

Pani jest zdania, że dzięki abstraktowi realizuje się jakieś ważne przesłanie. Zauważyłam, że figury na Pani obrazach nie są dokładnie sprecyzowane, stuprocentowo konkretne. One się tak wylaniają. Pani daje konkretne tytuły do swoich obrazów, ale trzeba wielu rzeczy się domyślać. Czy uważa się Pani za osobę tajemniczą?
Nie jestem wylewna, raczej zamknięta w sobie.

A czy może Pani zdradzić tajemnicę malowania swoich obrazów?

Robię bardzo małeńki szkic jak jadę kolejką, czy jestem w parku, czy na ulicy. Coś zauważę, co mi specjalnie wpada w oko i zaraz sobie szkicuję. Potem w studio ten szkic rozpracowuję i przerzucam na płótno bardzo starą metodą.

To znaczy...

Robię kratę, żeby ten szkic dokładnie był przerzucony, żeby nie było żadnych zmian.

Pani nigdy nie zmienia koncepcji?

Ja to widzę. Widzę skończone i nawet namalowane.

A kolory? Czy kolory Pani też widzi, kiedy Pani szkicuje?

Kolory mam już w wyobraźni.

Nawet wtedy kiedy Pani maluje zwierzęta, krowy powiedzmy, to Pani je widzi w określonej barwie? Tu [w mieszkaniu państwa Baranowskich — M.E.C.] są niebieskie, ale ma Pani jeszcze inne krowy np. fioletowe.

O tak, różne. Jechaliśmy autostradą M3, która jest najspokojniejsza z tych wszystkich autostrad angielskich. Był taki pochmurny dzień i później zaczęły się błyskawice. Światła były ciekawe i pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam w błyskawicy to była grupa krów. Trochę wyglądały jak widma, ale naprawdę były bardzo interesujące. Oczywiście, jeżeli w trakcie malowania jakiś kolor nie pasuje, nie jest zgrany z drugim kolorem, dopełniającym, to go wyrzucam i daję inny. Jaśniejszy, ciemniejszy, czy w ogóle inny.

U Pani w ogóle jest dużo zwierząt na obrazach. Krowy są spokojne, bierne, ale jest też kot i kanarek. Czy to nie okrutne połączenie?

Nie, absolutnie. To mój kot, który był taki śmieszny. Mieliśmy ptaki i jednego kota. On te ptaki zawsze obserwował. Jak mnie nie było w pokoju zaraz siadał przy klatce i patrzył na kanarka. To była ciekawa kompozycja: jego spojrzenia takie, czasami drapieżne. I ja to uchwyciłam.

Konie też widać na Pani obrazach, ale krowy są niezrównane. Co Panią pociąga w tych krowach?

Pociąga mnie oczywiście forma. One są takie grubaśne i takie ciężkie. Bo jak jest coś delikatne, filuterne, to trudniej. Niezależnie od tego ja lubię krowy, konie, w ogóle wszystkie zwierzęta.

Czy Pani wychowała się na wsi?

Nie. Ale jeździłam często do babci. Babcia mieszkała niedaleko od Nowogródka.

Á propos jazdy. To jest kolejny motyw w Pani malarstwie, który mnie bardzo interesuje. Zauważyłam grupę obrazów przedstawiających stacje, poczekalnie, perony. Na jednym z nich kobieta macha białą chusteczką, kiedy pociąg odjeżdża. Pani chyba dużo podróżowała.

Swego czasu bardzo dużo, ale częściej podróżowałam samochodem niż pociągiem.

A jaka była Pani pierwsza podróż?

Moja pierwsza podróż była do Włoch.

Kiedyś Pani powiedziała, że pierwsza była podróż z Grodna do Lidy.

Tak. Mój ojciec był wojskowym i miał do dyspozycji maleńki samochodek, który nazwaliśmy Muszką. Zawsze w niedzielę wyjeżdżaliśmy albo do Białegostoku, albo do Lidy, gdzie można było zobaczyć coś ładnego, zwłaszcza interesowały nas widoki. I to od najmłodszych lat. Tak wyglądały moje podróże, które zresztą pozostawiły pewien ślad, bo ja je bardzo dobrze pamiętam i pamiętam te widoki.

Czy ożyły w Pani malarstwie później?

Przypuszczam, że te widoki, które później rysowałam, miały jakieś powiązania. Może nie są podobne do tych, które widziałam, ale atmosfera...

Co było w niej szczególnego?

Tam było zawsze coś nieoczekiwanego. Jeździliśmy do takiego miejsca gdzie była wąska rzeczka, nie pamiętam jak się nazywała i sosnowy las. Na skraju lasu był grób. I ten grób mnie fascynował. Prosiłam ojca, żeby się dowiedział co to za grób. Okazało się, że tam była jakaś epidemia, bardzo dużo ludzi umarło i człowiek, który pochowany był w tym grobie też wtedy zmarł. Widocznie był najważniejszy w tej okolicy, bo go tak pięknie pochowali. Z powodu tego grobu tam był jakiś dziwny nastrój, tajemniczy. Dla mnie osobiście.

Czy te wczesne obserwacje gdzieś Pani utrwalała?

Oczywiście, że tak. Rysowałam będąc jeszcze w szkole powszechnej. Robiłam rysunki, które wisiały w klasie na ścianach.

To były podróże dzieciństwa. A potem?

Potem to były podróże dalsze. Ucieczka z rodzinnego miasta, z Grodna, przed Rosjanami. Powiedziano nam, że jako rodzina wojskowa będziemy aresztowane. Na pewno nas wywożą do Rosji. Ponieważ ojciec był w Warszawie i przysłał przewodników, żeby nas zabrali, to skorzystałyśmy z tego.

A co Pani ojciec robił w Warszawie?

Mój ojciec przed samą wojną został tam przeniesiony. Już było załatwione mieszkanie, świadectwa do szkół i mieliśmy po wakacjach, bo mamusia nie chciała jechać przed wakacjami, zupełnie się tam przenieść. No, już nie zdążyliśmy. Kiedy przechodziłyśmy przez zieloną granicę aresztowali nas. Siedzieliśmy niedługo, ale to wystarczyło. Ciężkie przeżycie. To było więzienie w Zarebach Kościelnych. Nie wiem czy to było jakieś przejściowe więzienie, w każdym razie było przykre. W nocy odbywały się przesłuchania. Mnie nie przesłuchiwali, ale innych. A w tej celi była masa ludzi. Łapali i zamykali ich razem z nami. Przesłuchiwanym musieli bić, bo były krzyki. Z Rosji wydostałam się z Armią Andersa. Moja siostra pierwsza powędrowała w stronę Armii, która była na południu, w Jangi-Julu. Pracowała w sztabie jako maszynistka. Załatwiła to, że major Petrolanis, którego żona i córki były razem z nami, w tej samej wiosce, przyjechał po swoją rodzinę i miał przy sobie specjalne papiery, żeby nas zabrać. W ten sposób opuściliśmy to miejsce. Chciałabym jeszcze powiedzieć jak wyglądało, żeśmy w ogóle się dowiedziały, że jesteśmy wolne, bo pracowałyśmy codziennie od świtu do zachodu słońca, w polu. To było w Kazachstanie, w posiołku Dworańsk. Przeważnie kobiety tam pracowały. Zmęczone strasznie. Gdzieś tak po południu zobaczyłyśmy, że coś do nas jedzie. Bryczka z tzw. przedsiadatelem. Wysiadł z tej bryczki i powiedział: no, jesteście wolne, możecie jechać do domu. Ponieważ on często sobie żartował, nie wierzyłyśmy, że to jest prawda. Później okazało się, że jest, ale do domu jechać nie mogłyśmy, bo tam byli Niemcy, za to z wioski mogłyśmy wyjechać. Jechałyśmy saniami, z workami kartofli, w zimie, ale już śniegi topniały. Musiałyśmy się śpieszyć, żeby dotrzeć do najbliższego miasta, do Aktiubińska. Przed miastem była rzeka, przez którą trzeba było się przeprawić. Przeprawiłyśmy się szczęśliwie, bo była jeszcze na tyle zamarznięta, że lód nie pękał. Zaczęło się życie w mieście. Muszę pani powiedzieć śmieszna rzecz, że tylko ja, najmłodsza z rodziny, dostałam pracę, jako pomocnica stolarza. Heblowałam deski, robiłam jakieś klatki dla ptaszków i różne historie. Dostawałam za to ciasto na chleb. To był cały mój zarobek.

Czy do tej pracy potrzebne były jakieś umiejętności artystyczne?

Nie, absolutnie. Ciężko pracowałam jak taki czarnoroboczy. I musiałam jak najwięcej tego zrobić. Stamtąd podążyłam z matką do Jangi-Julu. Zgłosiłam się od razu do wojska, żeby wyjechać z Rosji. Moja matka też się zgłosiła, ale jej nie przyjęli. Więc była jako

cywilna osoba. Moja matka nie dojechała do Iranu, bo się rozchorowała. Ja byłam z siostrą. Właściwie to zawsze byliśmy oddzielnie, bo ona była przy sztabie, a ja w wojsku jakieś kursy chciałam robić: kurs samochodowy, kurs łączności.

Więc najpierw był Iran, potem Irak...

W Iraku też były trudne czasy. Mieszkałyśmy w namiocie, gdzie niczego nie było. Spaliśmy na piasku, a w deszcz pływałyśmy, bo namiot nie był zabezpieczony. Stamtąd dostałam się do Palestyny i przesłam kurs prawa jazdy. Chciałam koniecznie pójść do szkoły. W szkole dekorowałam całą moją klasę portretami znanych pisarzy. Były święta wielkanoce to zrobiłam grób Chrystusa w kościele polowym. Udał mi się wyjątkowo. Wtedy mnie zawołano do władz naszych szkolnych i powiedziano, że będę studiowała sztukę. Skierowano mnie do Vlastimila Hofmana², który był w Nazarecie. Niestety, uczył mnie rysunku, a ja już rysunek miałam dobrze opanowany.

Po opuszczeniu Palestyny dokąd Pani się udała? Bo ciągle jesteśmy przy tych podróżach. Do Egiptu i tam zrobiłam kurs łączności. Nawet zdawałam egzamin wcześniej, bo był transport do Anglii. Prawdziwa okazja. Moja siostra też tam jechała i bardzo chciała, żebym była razem z nią. Jakoś nie bałam się, choć to było bardzo niebezpieczne, tylko ja sobie z tego nie zdawałam sprawy. Był 1945 r. Jeden okręt przed nami został storpedowany i podchorążacy zginęli. Nasz, bardzo duży, jeden z największych angielskich okrętów pasażerskich, wiozł oficerów z Burmy, a także rodziny polskie. Dotarł do Liverpoolu. Wsiadłam w pociąg i pojechałam na północ do Szkocji. Tam miałam skierowanie. Mieszkałam w domu ohotniczkek. Niektóre panie zostały przyjęte do lotnictwa. To był pobyt przejściowy, a miasto daleko, daleko... Zimne.

Ale musiała przecież Pani trafić do większego miasta, żeby robić to, co Pani chciała.

Udałam się do Edynburga. Chodziłam do Dunalastair House. To było gimnazjum i liceum. Skończyłam szkołę i pojechałam do Londynu. Najprzyjemniejszy okres mojego życia to właśnie Londyn. Zaczęłam studia [w Borough Polytechnic — M.E.C.]. Moim nauczycielem był Bomberg³. On przez lata całe był nie uznawany. Uczył malarstwa i robił to bardzo dobrze, naprawdę fachowo. Dużo skorzystałam na jego lekcjach. Później dopiero, jak umarł, to od razu miał dwie wystawy, w Tate Gallery.

Z tych lekcji na pewno wyniosła Pani wiedzę jak dobry obraz powinien wyglądać.

Obraz jest dobrze namalowany wtedy, kiedy jest płaski. To jest fachowe powiedzenie. Płasko namalowany obraz jest taki, z którego nic nie wyskakuje. Wszystkie formy się ze

² Vlastimil Hofman (1881–1970), malarz, reprezentant nurtu symbolistycznego, syn Czecha i Polki. Studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Jacka Malczewskiego, Józefa Unierzyckiego, Jana Stanisławskiego i Leona Wyczółkowskiego. W czasie II wojny światowej z Legionem Czeskim przeszedł przez Tarnopol, Stambuł, Hajfę i Tel Awiw do Jerozolimy. W 1946 r. wrócił do Krakowa i wkrótce osiadł w Szklarskiej Porębie, gdzie zmarł.

³ David Bomberg (1890–1957), malarz, syn żydowskich emigrantów z Polski. Studiował w Central School of Arts and Crafts, w Jewish Educational Aid Society i w Slade School of Fine Art. Odbył kilka podróży do Paryża, wystawiał z ważnymi grupami londyńskimi i miał pokaz indywidualny. W latach 1945–1953 był wykładowcą w Borough Polytechnic. Jego uczniami byli m.in. Leon Kossoff i Frank Auerbach, artyści, których sztukę ceni się bardzo wysoko. Bomberga charakteryzuje Edyta Trytek w „Janina Baranowska — malarka z Londynu”, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja K. Olszewskiego w Katedrze Sztuki Nowoczesnej KUL, Wydział Nauk Humanistycznych. Lublin 1999, 86 s. Pracę tę udostępniła mi ze swoich zbiorów Janina Baranowska.

sobą łączą. Związane są kolorem, czy specjalną kompozycją. Jak nie jest dobrze skomponowany, to obraz nie jest dobry. W tym obrazie wszystko musi się trzymać.

Studiowała Pani u Bomberga, ale znalazła się Pani również w kręgu oddziaływania [Mariana] Bohusza-Szyszki.

Zgłosiłam się do niego na lekcje. W międzyczasie wyszłam za mąż⁴. Po dwóch latach urodził się syn. Byłam w domu i malowałam. Bohusz miał lekcje w soboty i w niedziele. Tam było przyjemne grono malarzy, którzy przyjechali z Rzymu. Nie skończyli studiów, więc kończyli tutaj. To była zaakceptowana szkoła [Studium Malarstwa Szta-lugowego — M.E.C.]. Bohusz-Szyszko bardzo zwracał uwagę na kolory. Zwłaszcza kolory dopełniające. Malarze, którzy z nim pracowali, dużo dobrego wynieśli z jego pracowni. Dobrze uczył.

Jaki on był?

Zapalony malarz, organizował wycieczki do muzeów. Potrafił pociągnąć za sobą masę ludzi. Zawsze ciekawie mówił i pisał o sztuce.

A czy Pani zajmuje się pracą dydaktyczną?

Mogę uczyć, ale nie uczę. Przeszkadza mi to w malowaniu. Dla mnie jest ważniejsze moje malowanie, niż nauczanie.

W „Contemporary Polish Artists in Great Britain”, zredagowanym przez Panią, na 100 artystów jest 17 kobiet malarek⁵. Od czasu wydania przybyło oczywiście dużo nowych nazwisk. Wymienię więc tylko kilka. Karolina Borchardt, Irena Fusek-Forosiewicz, Halima Nałęcz, Halina Sukiennicka. Jak Pani myśli, dlaczego tyle kobiet na emigracji zajmowało się malarstwem?

Myślę, że Bohusz-Szyszko wiele osób wciągnął do swojego grona artystów. Poza tym niektóre malarki zaczęły studiować przed wojną, ale nie skończyły, więc tu chciały mieć jakiś dyplom.

⁴ Maksymilian Baranowski, mąż malarki, ur. w 1913 r., więzień łagrów sowieckich, wyostał się z Sowietów z Armią Andersa. Z zawodu architekt, był jednym z założycieli Akademickiego Związku Sportowego w Londynie. Zapalony tenisista, poeta i przez ponad 30 lat dyrygent Chóru im. Karola Szymanowskiego w Londynie.

⁵ *Contemporary Polish artists in Great Britain*, ed. by J. Baranowska. London 1983, 101 s. Karolina Borchardt (1900–1995) ur. w Mińsku, pierwsza kobieta pilot. Po wojnie studiowała w Londynie malarstwo pod kierunkiem Mariana Bohusza-Szyszki. Wydała album *Karolina Borchardt: selection of paintings* (New York 1975); Irena Fusek-Forosiewicz (1910–2002) ur. w Charewiczach, studiowała w Warszawie. Brała udział w powstaniu warszawskim. Od 1958 r. w Wielkiej Brytanii. Studiowała malarstwo pod kierunkiem Mariana Bohusza-Szyszki. Halima Nałęcz ur. w Wilnie w 1917 r. Studiowała w Londynie pod kierunkiem Bohusza-Szyszki, założyła Drian Gallery, wystawiała swoje obrazy w licznych krajach Europy, projektowała dekoracje do baletu i opery. Halina Sukiennicka (1900–1998), ur. w Tumulinie, studiowała w Wilnie i w Paryżu. Od 1947 r. w Londynie. Wykładowca nauk społecznych i politycznych. Obok malarstwa zajmowała się ceramiką. Opublikowała w Oficynie Stanisława Gliwy tekę *Black and white. Drawings ze wstępem Mariana Bohusza-Szyszki* (London 1968). W tym samym roku polskojęzyczna wersja pt. *Czarne i białe. Rysunki*. Ciekawą motywację twórczą znalazłam w biogramie Danuty Głuchowskiej (początki rysunku i malarstwa w Sir John Cass College, potem St. Martin’s School of Art): „She draws and paints most of the time according to the demands of daily life, treating her profession as a fulfilment of some necessary ritual in gaining that delicate liaison between the environment and enriching her inner life” (*Contemporary Polish artists in Great Britain*, s. 33).

Czy Pani którąś z tych malarzek uważała za szczególnie obiecującą?

Z tej grupy, którą pani wymieniła, to chyba Nałęczowa była najciekawsza. Malowała kwietne kompozycje. Czasami też wplatała jakiegoś pieska, kotka, albo ptaka, coś ze sztuki wschodniej. Miała kolory. Karolina Borchardt była zdolna, ale nie poświęcała się malarstwu tak kompletnie. Malowała przez jakiś czas, potem przestała. Ona już była starsza. W Polsce nie malowała. Tu zaczęła, pod wpływem Bohusza.

Czy Halina Sukiennicka też malowała pod wpływem Bohusza?

O tak, na pewno tak. Ona też dość późno zaczęła malować. Bohusz robił jej często korekty. Malowała, dokąd nie straciła wzroku. Nauczycielem Ireny Fusek-Forosiewicz był jej mąż. Wspaniale malował. W Muzeum Narodowym ma obraz, który wisi stale. Nie zdejmują go w ogóle. Na początku jej malarstwo było trochę nieudolne, ale potem, pod wpływem Władka, zaczęła ciekawie malować. Tam jest dużo z Bonnarda.

Co takiego malarze polscy wnieśli do tutejszej sztuki?

Wnieśli bardzo dużo, bo obrazy malowane przez angielskich malarzy były bardzo w kolorycie ciemne. Na początku. Oni stosowali brązy, czernie, szare kolory. Takie kolory jak czerwień, niebieski, zielony czy żółty, traktowali bardzo ostrożnie. Pracowali raczej w tonacjach spokojnych. Teraz dużo się zmieniło. Myślę, że dlatego, że zaczęli wyjeżdżać za granicę i zwiedzać muzea, bo nie lubili się ruszać, podróżować. Nawet tutaj w Anglii, jak mieszkali poza Londynem to do Londynu nie przyjeżdżali. Kiedy zaczęli podróżować, zobaczyli dużo ciekawych rzeczy i zmienili styl.

Pani uważa, że polscy artyści zainspirowali ich, żeby rozejrzeli się dokoła.

Przypuszczam, że tak.

Pani była trzykrotnie w Polsce. Pierwszy raz, w 1961 r., wystawiała Pani z grupą „Krag”.

To byli ludzie bardzo zgrani. Ich prezesem był Marian Szpakowski. Mieszkał tutaj, u Frenkla, kiedy był w 1960 r. Oni nas zaprosili do siebie, żebyśmy zostali członkami tej grupy. Ale to nie długo trwało. Czasy nie sprzyjały. To, że wystawiali tutaj było wyjątkiem.

Ale wysiłki zbliżenia artystów krajowych i emigracyjnych nie ustawały. W 1964 r. była ta słynna wystawa „Dwa światy” w Galerii Grabowskiego. Prace swoje pokazywali malarze z Polski i malarze stąd. Czy zbliżenie artystów coś dało?

Owszem, na pewno coś dało. Tutaj zainteresowano się Polakami, malarstwem polskim. Grabowski był pod tym względem bardzo dobry, bo miał stosunki z krytykami angielskimi. Jak było otwarcie wystawy, to przychodziło kilku krytyków i pisali bez żadnego kłopotu, bez honorariów. Teraz to wszystko się zmieniło. Czasy się zmieniły i ludzie się zmienili.

Czy zainteresowanie wyphywało stąd, że Polacy jako grupa emigracyjna byli bardzo aktywni?

Byli aktywni, to jedna rzecz, a druga rzecz, że ludzie, którzy byli krytykami tak samo przeszli wojnę jak my.

Czy Pani do jakiejś grupy należała?

Należałam do Women's International Art Club, do International Association of Art, do National Society of Painters i do Zrzeszenia Artystów Plastyków Polskich.

A czy w ogóle artyście potrzebna jest grupa? Przecież tworzy sam.

Potrzebny jest kontakt z artystami, wymiana poglądów na temat sztuki. Nie można się odizolować zupełnie. To niedobrze.

Pani wystawiała w najbardziej znanych polskich galeriach jak Grabowski, Drian Gallery, Centaur..

W Centaur brałam udział tylko w grupowych wystawach. New Vision Place⁶ to była galeria, którą prowadził Denis Bowen i przez jakiś czas Nałęczowa. Ale się rozłączyli. Właściwie od tej galerii zaczęłam. Miałam dobre krytyki.

Kiedys Pani wspomniała o Woburn Gallery.

Z Woburn Gallery ciągle jestem w kontakcie. To jest galeria, która stale wystawia moje prace. Prowadzi ją bardzo dobrze Zdzisław Biegański razem ze swoją żoną. Znajduje się w miejscowości Woburn, która łączy się z dużą posiadłością. Jest tam nawet ogród zoologiczny. Można oglądać zwierzęta, które chodzą po parku. To jest posiadłość diuków Bedford⁷, jedna z niewielu utrzymywana przez właścicieli. Bo większość oddana została do National Trust. Rodziny dostały jakąś małą część, albo już w ogóle nie mieszkają w swoich rezydencjach. A ta rodzina mieszka i dobrze prosperuje. Woburn Gallery znajduje się w bardzo ładnym starym domu i w jednym z pokoi moje obrazy stale wiszą. Niezależnie od tego właściciel galerii ma dużo moich obrazów jeszcze nie sprzedanych.

Czy Pani obrazy kupują Anglicy czy Polacy?

Anglicy i Polacy. Polacy to słabo, bo każdy chce obraz za darmo. Goście na te wystawy zapraszani są przez właściciela. Ja nie jeżdżę tam na otwarcia. Dojazd jest bardzo niewygodny. Ładne miasteczko, nieduże i dokoła mieszkają zamożne rodziny.

Mam utwory Pani męża⁸ i widzę, że Pani je ilustrowała. Czy Pani regularnie zajmowała się ilustrowaniem książek?

Nie. Ja malowałam. Szkoda mi było czasu na ilustracje. Mogłam ilustrować, bo w Borough Polytechnic musiałam przejść tzw. kurs *commercial*. Inaczej bym nie dostała stypendium. Artysta otrzymywał stypendium, jeżeli przy czystej sztuce robił sztukę stosowaną np. plakaty, ilustracje, tego rodzaju rzeczy. Więc ilustrację mam opanowaną. Ale nie zajmowałam się nią. Trzeba było chodzić, szukać roboty. To nie było takie proste. Mąż pracował, był architektem, zarabiał, to ja nie musiałam pracować.

Ale przecież Pani też zarabiała, jak Pani sprzedawała swoje obrazy, nie mówiąc już o tym, że tworzenie to jest ciężka praca.

To jest ciężka praca, ale przyjemna.

W Pani obrazach jest tyle spokoju, co mnie zadziwia, bo żyjemy w świecie, w którym przemoc dosłownie wdziera się drzwiami i oknami. Czy Pani się celowo od tego izoluje, czy pogodne spojrzenie na świat leży w Pani charakterze?

⁶ New Vision Place — galeria założona przez Denisa Bowena, Franka Avery Wilsona i Halimę Nałęcz w 1955 r. W dwa lata później Halima Nałęcz założyła swoją własną Drian Gallery. Nazwa pochodzi od drugiej części nazwiska Mondriana, którego właścicielka darzyła uznaniem.

⁷ Woburn Abbey, posiadłość diuków Bedford od ponad 300 lat. Obecnie miejsce zamieszkania Markiza Tavistock i jego rodziny.

⁸ M. Baranowski, *Sonet*. Londyn 1990; *Rytm pancernego serca*. Hove 1999.

Staram się odbierać rzeczy dobre, bo złych jest tak dużo. Pamiętam, że jak malowałam na początku abstrakty, to tam było wiele niepokoju, gniewu, czarne były te obrazy, wybuchowe. Potem przeszłam do takiego spokojniejszego malarstwa. I to wolę. Dlaczego nie zauważać tego co jest dobre na świecie, tylko tkwić w takiej złej atmosferze?

Czy to znaczy, że Pani jest kobietą szczęśliwą?

Jak maluję, jestem szczęśliwa. Jak nie mogę malować jestem nieszczęśliwa. Na ogół maluję. Mąż mi pomaga. Naciąga mi płótno. Ja tego nie muszę robić. Normalnie artyści sami naciągają płótno, gruntują. Mąż to wszystko zawsze robił, a ja tylko malowałam.

Ponieważ polskie środowisko malarzkie się rozpadło, bo przecież sporo ludzi odeszło, Panią można nazwać opiekunką tej ważnej części emigracyjnego dorobku. Pani pracuje bezinteresownie. Nie pobiera Pani wynagrodzenia. Galeria POSK-u nadal funkcjonuje. Skąd biorą się artyści, którzy tam wystawiają?

Teraz Galeria zaczyna być bardzo popularna. Dajemy ogłoszenia w dobrych, angielskich pismach i w polskich pismach też. Poza tym dużo młodych artystów z kraju wystawia, choć nie tylko młodych. Ja ich popieram. Był taki okres, że oni nie mieli możliwości wystawiania za granicą. Teraz zaczyna się to zmieniać. Poza tym wystawiają też Anglicy. Mamy nawet wystawy malarzy z Bliskiego Wschodu. Są artyści, którzy mieszkają w Anglii już 20 lat. Polskie malarstwo jest w większości figuratywne. Przedstawia krajozrazy, zresztą bardzo dobrze namalowane, kompozycje grup ludzi. Różne rzeczy artyści przywożą i tutaj pokazują. Bardzo piękne fotografie nie tylko z Polski, ale też z krajów egzotycznych.

Pani fotografią się nie zajmowała?

Nie. Ja nie umiem. Mam aparat, który mąż mi kupił na imieniny i leży, bo jest tak skomplikowany dla mnie, że go nie używam.

Jeszcze jedna rzecz mnie interesuje. Gdy zgłasza się artysta, to jak wygląda organizowanie jego wystawy?

On przysyła swoje fotografie, katalogi jeśli ma i na tej podstawie ja decyduję, czy się nadaje na wystawę, czy nie. Czasami ludzie co innego mi pokazują, co innego przywożą. Już macham ręką, ale bardzo jestem z tego niezadowolona.

Jak Pani by podsumowała pozycję artystów polskich tutaj?

Są zdolni. Prace artystów polskich są inne. Teraz dużo Anglików maluje podobnie jak Polacy. Sama jestem zaskoczona. Czasami jak idę na wystawę widzę dużą zmianę. Może niekoniecznie pod wpływem Polaków. W każdym razie Europy.

Czy Pani uważa, że współczesne malarstwo wnosi godne uwagi wartości?

To współczesne malarstwo to dla mnie nie jest malarstwo. To można podciągnąć pod współczesną rzeźbę. Jakieś zwierzę sprasują w tafli szklanej i to ma być malarstwo? Albo jakiś sznurek rzucony na ziemię, to ma być rzeźba? No, dzisiaj wszystko jest ważne. Stolik, krzesło uważa się za sztukę. Przedtem tego nie było. To były rzeczy podciągnięte pod inną kategorię. Dawniej byli ludzie, którzy zajmowali się robieniem mebli, pięknych, rzeźbionych. I to była dziedzina oddzielna. Artystyczne rzemiosło.

Ale to nie były, Pani zdaniem, dzieła sztuki. Co jest sztuką?

Ja uważam, że sztuka zamyka się w malarstwie, w rzeźbie, w miedziorytach, w gwaszach. Rzeźba figuratywna musi przedstawiać figurę. Na przykład to krzesło, czy ten

fotel, one mi nic nie mówią. Są martwe. To musi być coś, co żyje. Podobnie z obrazem. Inaczej mija się z celem. Oczywiście czasami mogą być bardzo piękne fotele, czy krzesła, czy stoły rzeźbione, ale to jest co innego. Może ja myślę starymi kategoriami, może powinnam się przestawić na nowe.

Jakie są te nowe kategorie?

Dziki są. Z tej nowej Tate Gallery [Tate Modern] wychodzę chora. Bo tam są obrazy brudne, bez kompozycji, bez koloru, bez niczego. Nie wiem, co te obrazy mają przedstawiać. Chyba ten bałagan, który jest na świecie.